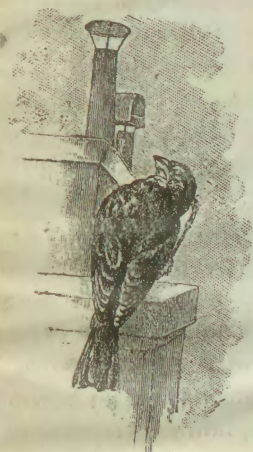


Ptaszki w odlocie.



Już frunęły w dal bociany,
Płynie klucz żorawi,
Dzikich gęsi sznur związany
W powietrzu się pławi.

I jaskółki czarną rzeszą
Radzą nad odlotem —
Hen, za morza gdzieś się śpieszą
Przed zimy powrotem.

Kto te ptaki w obce kraje
Wiedzie przez bezdroże?
Kto ich skrzydłom się daje,
By niosły przez morze?

Kto upatrzył im kamuszek,
Gdzie spoczną wśród drogi?
Kto na popas zsyła muszki,
Gdy głód zemdli srogi?

A gdy u nas, wiosną nową
Gaj się rozzieleni,
Kto znów drogę lazurową
Wskaże im w przestrzeni?

Kto w gniazdeczko własne zwróci,
Każde drobne ptasze?
To Bóg wielki, co świat stworzył,
I zna myśli nasze.

A gdy czuwa Ojca okiem
Nad każdą ptaszyną,
Jakże nad twym każdym krokiem
Śledzi On, dziecino!...

Zofia Mrozowicka.

MAŁY FORTEPIANISTA.

Słyszeliście już może wyrażenia „nadzwyczajne dziecko,” są to dzieci, które Bóg obdarzył niezwykłym talentem, objawiającym się w bardzo młodym wieku. Jest to wielki dar Boży i niewiele go otrzymuje, choć nie mniejszem szczęściem jest poprostu „być „dobrem dzieckiem.”

Jeden z takich nadzwyczajnych rówieśników najmłodszych naszych czytelników, jest to 6-cio letni Miccio Horszowski, obdarzony talentem do muzyki.

Urodził się we Lwowie, w Galicyi w r. 1896. Gdy miał zaledwie trzy lata, matka jego pewnego dnia zagrała na fortepianie śliczny utwór muzyczny „Pieśń bez słów.” Mały Miccio słuchał uważnie, a gdy skończyła, usiadł do fortepianu i z pamięci odegrał cały utwór, nie pominąwszy ani jednej nuty. Było to naturalnie dowodem rzadkich zdolności muzycznych, to też rodzice postanowili go kształcić w tym kierunku. Miccio zdumiewał swoich nauczycieli i małemi rączkami, które mogły objąć zaledwie pięć klawiszy, wygrywał prześlicznie, czytał nuty z nadzwyczajną łatwością a przytem był niezwykle pilny. Codziennie ćwiczył się po dwie, trzy godziny, a to z własnej woli i z prawdziwym zamiłowaniem. Podczas gdy inne dzieci bawiły się i patały figle, on siedział przy fortepianie, nie dziw zatem, że robił takie postępy, iż gdy miał lat pięć, jego nauczyciel, sławny profesor Leszetycki z Wiednia, pozwolił mu wystąpić publicznie.

Nie dość na tem, mały Miccio nietylko odegrywał wybornie cudze utwory, ale sam układa, to jest jak mówią komponuje — własne na fortepian i skrzypce, a po-



Miccio Horszowski.

dobno układa nawet dziecinną operę, przytem jednak zaczyna już po trochu naukę czytania i pisania.

Czy będzie z niego, gdy wyrośnie, wielki artysta i rozumny człowiek, trudno teraz przewidzieć, zdarza się często, że takie nadzwyczajne talenta później giną, zwłaszcza, jeżeli nie są poparte należyłą pracą, a może stanie się on kiedyś tak znakomitym muzykiem jak Wolfgang Mozart, niemiec i nasz Szopen, którzy także w dzieciństwie już okazywali niezwykłą zdolność do muzyki.

Wróżka sierot.

(Dokończenie).

Ale któż tę zmianę opowiedzieć potrafi?

Nagle znikła szara sukienka sierotki, Maleńka miała na sobie błękitne jak jedwab i jak niezapominajka ubranie, złote pantofelki, a z ramion wystrzeliły prześliczne, przezroczyste skrzydełka, zupełnie do skrzydeł łątki podobne i dziewczynka frunęła na nich do sali, gdzie bawiło się tysiące małych, jak ona, dzieci.

Ognik powitał wesoło Maleńką i zapoznał z towarzyszami, ale było ich tak wiele, że imiona pomieszały się w główce dziewczynki. Na środku sali stał wielki stół, uginający się pod mnóstwem cukierków, ciastek i pierników, leżały tam także najśliczniejsze zabawki, lalki z długimi sukniami i włosami do ziemi, mrużyły oczy, wołając: ma-ma, ta-ta, obok były kuchenki, serwisy, gospodarstwa, żołnierze i zwierzęta z blachy złotej, karty, domina, łamigłówki, książki. Czegoż bo tam nie było!

Maleńka wybrała sobie kuchenkę, przypasała fartuszek z listka białej lilii i zaczęła gotować.

Zaraz też Różyczka przyniosła jej cukierków, Jutrzenka ciasteczek utarła na tarce z koleców głogu, a inne dziewczynki nakrywały do stołu.

Chłopczyk tymczasem dostarczył owoców z ogrodu, a usługa szła szybko, bo na skrzydełkach fruwa się chętnie i prędko.

Bal jednak sprzykrzył się dzieciom, jeść długo byłoby nudnie. Maleńka więc chwyta laleczkę, potem kolej żelazną, która jeździ bez nakręcenia, potem katarynkę, co śliczne wygrywa piosenki.

Biega od jednej zabawki do drugiej, natrafiła na książkę z obrazkami, więc czyta z radością ciekawą historię, aż uśmiechnęła się do niej Wróżka z złocistego swego tronu.

Ale na dworze tak ładnie, ptaszki tak wesoło śpiewają, czyż może książka zająć długo, gdy słońce świeci? To też Maleńka buja już po powietrzu. Co to za radość mieć skrzydełka, móż się ścigać z ptaszkami! O! fruwa też fruwa, jak jaskółka, to muśnie skrzydłem sadzawkę, w której złote pływają rybki, to za świecącym robaczkiem popędzi i strachu mu nagoni.

Ale żadna radość długo trwać nie może, nie można zawsze latać po obłokach, sił nie starczy, w główce się zawróci.

Maleńka i tak szczęśliwa, że choć raz dostała skrzydełka, ileż to ludzi pragnie napróżno mieć je na chwilę.

Wróciła zmęczona i tęskniąca, bo skosztowała, co to swoboda i świat szeroki, nie podobają się jej ni ptaszki, ni kwiatki, pragnie czegoś nowego, wtem spojrzy, a tu na krzaku kwitnie biała różyczka, kwiatek skromny, maleńki ale zakazany.

Zapomniała na chwilę, że nie wolno, wyciągnęła rączkę i urwała...

Ale, teraz dopiero pojęła, jak źle zrobiła, przeległa się i spuściła oczki. Nie śmiała ich podnieść na wróżkę, która nagle stanęła przed nią taka smutna, żalosna i mówi:

— O Maleńka, jak mogłaś to zrobić? czyż nie dosyć miałaś zabawek i kwiatów. Te różyczki miały dać szczęście biedniejszej od ciebie sierotce, bo chorej, a teraz cóż dla niej zostanie? Ja opiekuję się tylko posłusznymi dziećmi i zrzekam się władzy nad tobą — mówiła coraz słodszy, ale coraz cichszym głosem. — Teraz do mnie już nie należysz — dosłyszała Maleńka z oddali głos, wróżka i cudny jej świat zaczęły nagle znikać w przestrzeni.

Znikł pałac złoty, ogród z cudnymi kwiatami, i gromady fruujących wśród motyli dzieci. Zdawało się Maleńkiej, że leci w otchłań ciemną, wszystko co dotąd widziała, przepada w tumanie mgły, z daleka tylko błysną jeszcze kolumny pałacu, jeszcze widać rąbek różowego płaszcza wróżki, jeszcze świeci gwiazdka w jej koronie a potem niknie wszystko, zapada się, łamie z trzaskiem.

Maleńka dobywa ostatek sił, chce chwycić za suknię wróżki, ale nie może nawet ręką ruszyć, czuje, że leci w przepaść bezdenną, że w główce wiruje jej wszystko, że chciałaby krzyczeć, a głos zamiera jej w piersiach. Naraz uderzyła się o coś i... obudziła.

Nie może pojąć, co się z nią dzieje, gdzie jest i co ją otacza...

A jednak niema nic przerażającego dookoła niej. Leży na miękkim mchu pod rozłożystą sosną, niedaleko szerokiej drogi, która jasnym pasem przecina las. Słońce już wstało i kąpie swe promienie w kroplach rosy, co się kołyszą na listkach drzew i kwiatków, a obok przebudzonej sierotki kłęczy młoda pani, nie ma gwiazdzistej korony wróżki, ale uśmiecha się tak słodko, jak ona.

Usłyszała krzyk Maleńkiej, przejeżdżając przez las i wyskoczyła z powozu, żeby biedz na pomoc zabłąkanemu dziecku.

Maleńka długo, długo nie może przyjść do siebie, zrozumieć pytań dobrej pani, ale ośmielona jej pieszczotą, opowiada nareszcie, jak poszła w świat szeroki, jak zabłądziła w lesie, a mateczka uniosła ją w obłoki, jak potem przez nieposłuszeństwo straciła dary wróżki i krzyknęła, bo zdawało jej się, że wpada w przepaść bezdenną.

Dobra pani wytłomaczyła Maleńkiej, że to wszystko snem było tylko, ale, że matka czuwa nad sierotą i jej to modlitwa sprowadziła ją tu do lasu na ratunek biednej Malutkiej.

Odtąd żyły już razem, bo pani nie miała własnych dzieci, sierotce było u niej bardzo dobrze i nie zapomniła nigdy o swej mateczce i o tem, że trzeba dzieciom być posłusznymi żeby zasłużyć na szczęście.

J. R.

Marya Weryho.

Co znalazłem w błotach i kałużach?

25. U dziadka.



Idę dziś do szpitala, trzymając w ręku dobrze owinięty słoik, a w nim przepyszny okaz planaryi i ośliczki.

Na sali szpitalnej spotyka nas Siostra Miłosierdzia i pyta:

— Czy państwo do Mruczka przychodzą?

— Tak, proszę pani — odpowiedziała mama, bo dziś ze mną poszła.

— Choremu jest znacznie gorzej od pewnego czasu, jest bardzo osłabiony i chwilami traci przytomność. Widzę, kochany chłopcze, że mu coś przynosisz, ale nie wolno mu przyjmować żadnych pokarmów.

— To są robaki, proszę pani, dziadek robaków nie jada, chcę mu je tylko pokazać.

— Nie wiem, czy państwo będą mogli rozmawiać z nim długo, proszę się zbliżyć.

Dreszcz przeszedł mi po skórze, gdy zobaczyłem dziadka; wyglądał jak nieżywy, był bardzo blady i oczy miał przymknięte.

Po chwili podniósł powieki, a zobaczywszy nas, zwrócił się ku mamie i mówił cicho bardzo:

— Dobra pani... dziękuję za wszystko... Dnie moje są policzone... pozwól... niech pobłogosławię syna twego przed śmiercią...

Przy tych słowach zdjął z siebie złoty krzyżyk na łańcuszku i przerywanym głosem mówił dalej:

— Ty, chłopcze, uszanowałeś człowieka w zebroku, masz szlachetną duszę... tklive serce... Jestem sam na świecie... byłeś dla mnie jedyną osłodą na schyłku mego życia... przyjm ten krzyżyk ode mnie i bądź dla innych nieszczęśliwych takim, jakim byłeś dla mnie...

Mówiąc to, włożył na mnie krzyżyk i przeżegnał chudą, kościstą ręką.

Kłęczałem przy jego łóżku i nie mogłem powstrzymać się od płaczu.

— Dziadku... — chciałem mu dużo powiedzieć, ale łzy mię dławiły, serce ścisnęło.

Wtedy zbliżyła się szarytka i oznajmiła, że stan chorego wymaga spokoju i prosi, żebyśmy go pozostawili samego.

Pocałowałem staruszkę w obie ręce i wyszliśmy.



Julia Piasecka.

Przygody Wojtaszka.

(Dalszy ciąg).



Idąc za tłumem, rozpraszającym się stopniowo w różne strony, i oni dostali się na Marszałkowską ulicę. Szli wolno, trzymając się za ręce. Warszawa to tak jak Peszt, Presburg, Wiedeń, duże, ruchliwe miasto! Ulica bez końca, dużo śpieszących gdzieś ludzi, pojazdów, wozów, tramwajów, a Wojtaszek myślał, że to tak prawie będzie jak Brzezinki. Państwo w Wiedniu radzili mu zwrócić się zaraz do policyi, powiedzieć wszystko i upewniali go, że zajmą się niemi najskuteczniej, porobią ogłoszenia, i wkrótce powrócą do swoich. Tak, dobra taka rada, ale kogo on zapyta o to wszystko; wszyscy tak prędko chodzą, tak się śpieszą, jakby uciekali, nie śmiał kogo zaczepić!

Gaz płonął w latarniach, noc nadchodziła! dziewczynce kleiły się oczy do snu.

— Wojtaszku, czemu stoimy — z płaczem mówiła — chodźmy prędzej do domu, spać mi się chce!

— Dobrze, dobrze, zaraz, tylko widzisz, muszę się dowiedzieć którędy, bo nie wiem.

Przy oknie wystawowem, przy którym stały dzieci, zatrzymała się gromadka uczniów. Jednego z nich Wojtaszek pociągnął lekko za mundur.

— Panie, proszę mi powiedzieć, gdzie tu jest jaki zajazd?

Zapytany odwrócił się ku mówiącemu, a udając ukłon wojskowy, rzekł:

— Jaśnie pan, życzy stanąć w hotelu? Owszem, z całą przyjemnością udzielam wskazówek podróżnym, zasięgającym mej światłej wiedzy. Hoteli w Warszawie mamy dużo: Paryski, Wiedeński, Niemiecki, rekomenduję jednak jaśnie panu Europejski i Bristol, tylko co otwarty. W tym ostatnim znajdzie jaśnie pan wygodę i przepych! Do stópek się ścielę, uniżony sługa Ksiński!

Szast, prast nogami, w prawo, w lewo, i wesoła gromadka pierzchnęła, śmiejąc się głośno.

Wojtaszek spojrzął za nimi.

— Co mówił ten chłopczyk? — spytała dziewczynka.

— Nie wiem, zdaje mi się, że ze mnie żartował.

— Dla czego?

— Nie wiem, ot tak sobie; pewnie szczęśliwy, ma wszystko co mu potrzeba, więc wesoły, nie wie nawet może, jaka to straszna rzecz znaleźć się samemu na świecie i nie wiedzieć, gdzie nogę postawić.

Wzięli się za ręce i postąpili kilka kroków naprzód.

Ulice się krzyżowały, pojazdy dążyły w różne strony; trzeba się znów zatrzymać. Znaleźli się obok jakiejś dziewczyny, służącej widocznie, niosącej duży, naładowany kosz. Wojtaszek po raz drugi ośmielił się zapytać.

— Panienko, proszę powiedzieć, gdzie tu jest jaka niedroga oberża, jestem obcy, nie znam miasta.

— To tak, jak ja, mój chłopcze, jestem w Warszawie zaledwie kilka tygodni i znam tylko kilka ulic, ale widzisz, tu przy cukierni na rogu, stoi posłaniec w czerwonej czapce, on cię najlepiej objaśni!

— Dziękuję — szepnął, i już się zawrócił, aby przytrzymać oddalającego się w przeciwną stronę posłańca, gdy naraz stanął przed nim niemłody jakiś jegomość z zaczerwienionym nosem i załzawionymi oczami.

— O co te dzieci pytają? — zagadnął.

— A to o jaki nocleg — wyjaśniła służąca, odchodząc — to małeństwo prawie już usypia.

Jegomość przyjrzał się dzieciom badawczo.

— Przyjezdni jesteście? — zapytał — szukacie schronienia, a pieniądze macie, aby zapłacić?

— Mamy, mamy panie — rzetelnie zapłacę, tylko nie wiem gdzie iść. !

— No, to ja wam pokażę, chodźcie ze mną.

I jakby się obawiając, aby mu dzieci nie zginęły, odebrał od Wojtaska tłumoczek, a małą wziął za rączkę.

(c. d. n.)

ZADANIE ARYTMETYCZNE.

ul. Czesław S.

Mili czytelnicy, macie tu zadanie:

W pewnej okolicy było polowanie,

Na którym zabito trzykroć więcej lisów,

Anizeli dzików;

A równie od dzików cztery razy więcej

Zabito zajęcy.

Jeszcze wam to powie, przyjaciel wasz szczery,

Że razem zabito sztuk dwadzieścia cztery.

Teraz bardzo proszę, każdy niech obliczy,

Ile sztuk każdego jest gatunku dziczy?

ROZWIĄZANIA DO N-ru 38-go

Szurady: Ty — kwa.

Wierszyków bez końcówek.

Jak w radosnym śnie,

Przeszły wiosny dnie,

A za niemi wraz

Miły lata czas.

Gdzie z sierpem wśród żniw,

Krzętał się kto żyw,

Dziś już krótszy dzień,

Niesie chłód i cień.

Szumi trzciny kiść,

Czewienieje liść,

Lub w pogodne dni,

Czystem złotem lśni.

Smutnie szumi bór,

A wśród sinych chmur

Skory czasu bieg

Tworzy biały śnieg.

A zwierciadła wód,

Ściśnie gładki lód,

Jak za przeszłych lat,

Posmutnieje świat,

By z zimowych snów,

Z wiosną powstać znów.



Skrzynka do listów.

Wyobrażamy sobie, z jaką ciekawością osiemdziesiąt kilka czytelników i czytelniczek naszych oczekuje dzisiejszego numeru, żeby dowiedzieć się o rezultacie konkursu na wypracowania, lecz szukają go napróżno. Sprawozdanie gotowe, wypracowania, (a jest tyle dobrych i z rysunkami i winietami!) leżą porozdzielane, ponumerowane i osądzone, tymczasem trzeba przecie umieścić opis *Wystawy gier i zabaw dziecińczych*, która obecnie ściągą tyle świata młodego i starszego na Dynasy. Warszawiacy mogą ją oglądać, ale ci, co nie mieszkają w naszym mieście żądają sprawozdania i nie można z nim zwlekać. Więc prosimy jeszcze o tydzień cierpliwości. Tymczasem podajemy do rozwiązania zagadkę geograficzną.

Chociaż Jaskółki jeszcze niema, **Rybko z nad Donu**, odpisujemy ci na miły list i dziękujemy serdecznie za przyslaną nam aż z gub. Woroneżskiej lalkę. Strój jej istotnie bardzo oryginalny, i mało przypomina ubiory naszych wieśniaczek; podziwiamy dokładność roboty i cierpliwość wykonawczyń, bo chyba sama jedna nie mogłaś wszystkiego uszyć, zwłaszcza siermięgi. A jaki wzrost ogromny! wygląda na trzyletnie dziecko! Pani lalka przebyła szczęśliwie daleką tę podróż, trochę uszkodziła sobie głowę, aleśmy to naprawili. Przesłaliśmy ją w twojem imieniu *Komitetowi wystawy gier i zabaw* jako okaz ubioru ludowego, przez ciąg wystawy będzie oglądana przez zwiedzających. Roboty twoje nadeszły także, **obiecane liście** oczekujemy.

Henrykowi Cz. Słuszne i wzniosłe są myśli, które z takim zapalem wypowiedziałeś w twoim liście do nas. Tak, chęć jest pobudką działania, a dobra wola źródłem dobrych uczynków, dla tego też trzeba kształcić w sobie tę dobrą wolę i prosić o nią, jak to zalecał jeden z największych naszych poetów.

Błagamy Ciebie, stwórz w nas serce czyste,

Odnów w nas zmysły, z dusz wypień kąkole.

I daj wiekiiste

Śród dóbr twych dobro — daj nam dobrą wolę.

Jastrzębowi. I dla nas Cavor jest bezporównania więcej sympatyczny niż jego towarzysz. To typ prawdziwego uczonego, który nie dba o zysk lub pożytek dla siebie, lecz o postęp nauki i dobro ludzkości.

Pani Ż. D. Żądane książki podług kartki i numeru „Wieczorów” wysłaliśmy.

Dobre rozwiązania zadań, jako też zadania własnego układu nadesłali: Polna Różyczka z nad Rawki (arytmogryf). Olita P. (logogryf) Sielecki i Kapelec, Jastrząb, Baśka, Borówka (zagadka), Juraś C. Prosimy o szurady i zadania na rozsypane listy, których stosunkowo mało otrzymujemy.

Żarcik na zakończenie.

Gościnny Tadzio. — Niech pani jutro przyjdzie na obiad...

— Czy tak lubisz nasze towarzystwo, mój chłopcze?

— Nie... tylko że wówczas zawsze bywa legumina!

Olita P.

Teatr Maryonetek.

odświeżony i gustownie przyozdobiony rozpoczął powakacyjne przedstawienia nowej sztuczki „W królestwie podziomków” oraz Latarnia Czarodziejska z objaśnieniami.

Początek w niedzielę o godz. 4-ej, w czwartek o godz. 6-ej, w sobotę o 5-ej po południu.

Chmielna Nr.9.